

Perzyński jako matroszka



TOMASZ MOŚCICKI

Krytyk teatralny, dziennikarz. Absolwent Wydziału Wiedzy o Teatrze warszawskiej PWST.

Lubię to! 20



Fot. J. Niemczak

O premierze komedii *Polityka* na szóstym etażu Pałacu Kultury i Nauki pisać można na dwa sposoby. Ręce łamać nad *mauvais goût*, wydziwiać nad pomysłami dziwnymi, co nijak do siebie się mają, nad artemystami grającymi w konwency udającej coś, czym konwencja owa nigdy nie była – albo westchnąć nad widzami zaśmiewającymi się do rozpuku – wszak to prywatna antreprzyza, bilet nietani, inna tu publiczność niż ta, do której latami się przywykło, za bilet uiściła, niech więc i ma chwilę swej radości, że uczestniczy w „wyższej jakości teatru” – jak głosi reklamowe hasło tey antreprzyzy.

Jako że jednak teatralny.pl wydelegował, a i towarzyszka mego wieczoru, czarująca Pani U., groźnym spojrzeniem dawała znać, że pardonu nie będzie, recenzja powstać musi – czynny swą powinność. Jako że wysługa lat, broda siwiejąca skłania nas jakże często do snucia wspomnień i wyjęcia z zanadru jakiej anegdoty – niech tak będzie i tem razem. Otóż oglądając Korinową *Politykę*, wspomniałem ja odległy rok 1922. I nawet nie dla akcyi komedyi Perzyńskiego blisko owej daty umiejscowionej, lecz dla młodzieńczych wzruszeń, pierwszych onych drgnień serca młodego, przeczuwającego, że bić będzie od tej chwili jeno dla teatru.

A zabiło ono w kinoteatrze Palace, zbudowanym przez reżyssera filmowego Danny Kadena w onym 1922 roku. Bo na ekranie same tuzy: Mira Zimińska, Romuald Gierasieński, Karol Hanusz, piękni, młodzi, lecz niemi, bo i film niemy był wówczas. Gdy w czasie projekcyi filmu znikali z ekranu – nie smuciliśmy się – bo oto zniknieni pojawiali się na scenie kinoteatru, by toczyć ze sobą dyalog sceniczny. Zniknąwszy ze sceny, znów pojawiali się na ekranie w kinowej projekcyi. Rzecz zwała się *Wszystko się kręci* i czasem wspominam ją studentom Akademiji Teatralney, iżby nie myśleli sobie, że od Garbaczewskiego zaczął się w teatrze intermedyalizm i multimedyalność. Tu koniec wspominków, czas bowiem wrócić na sceno – ekran w Teatrze 6. Piętro. A tu niemal kinoteatr Palace – w końcu skojarzenie właściwe, bo rzecz odbywa się w *Palais de la Culture dédié* a Stalin – choć dedykacyę owę zakrywa dziś spory neon. Wiele uwagi poświęcimy proiekcyi wyświetlanej na sporem ekranie, bo przemysłny Korin komedye Perzyńskiego zrobił metodą „na matroszkę”, czyli innymi słowy „baba w babie”. Że „my tu, panie, sztuki nie odgrywamy, ale w niemem kinie jesteśmy”. Napisy kinowe są jak didaskalia, taper na obowiązkowo rozstrojonem pianinie gra dawne szlagiery – choć nam najbardziej przypadła do gustu swingująca *Warszawianka 1905*, jako że uczono nas jej jeszcze jako marsza – w owem pałacu dedykowanem Wielkiemu Językoznawcy brzmi pikantnie, a starcy szczególnieją mają skłonność do perwersyi. Taper nie dość, że gra, ale i czyta owe napisy (co i nawet zrozumiałe, socjologowie biją ostatniemi czasy na alarm wobec niebezpieczeństwa wtórnego analfabetyzmu), aby każdy, co owe ciężkie pieniądze zainwestował, miał tzw. „100 proc. satysfakcyi”. Na ekranie nazwiska osób występujących, ale to np. nie Kazimierz Kaczor czy Joanna Żółkowska – by od tuzów zacząć, ale artystyczne pseudonima. Baba to w babie potrójna, bo Żółkowska nie dość, że gra aktorkę Mieczysławę Zawierczyńską, to owa Zawierczyńska gra na scenie o wyższej jakości teatru – hrabinę Linowską. Trudno zrazu się w tem połapać, ale nic to, bo i Eugeniusz Korin, sprawca owego figla ucieśznego – do pomysłu swego nie wraca. Nam swoją drogą pozostaje obserwacya transformacyi Żółkowskiej, która nie gra bynajmniej aktorki Zawierczyńskiej grającej Linowską – lecz raczej „Miecię” Ćwiklińską z obrazu *Pani minister tańczy*. Co do artystycznego rezultatu – na marginesie – ta metamorfoza przypomina mi uwagę pewnego teologa na temat człowieka stworzonego na Boski obraz i podobieństwo. Ów mąż światobliwy a uczony stwierdził: „obraz pozostał, ale podobieństwo się zatario”. Zamiast Zawierczyńskiej mamy więc znaną nam Żółkowską, któryś już raz grającą doktorową ginekologową Koziełową z telewizyjnego *Klanu*, lecz zostawmy owe przytyki. Wróćmy do obrazu *Wszystko się kręci w Polityce*, co go nam reżysser Korin pokazał w ramach wyższej jakości teatru. Pomysł ten, nienowyy, nie jest jednak „czysty” – bo oto postaci z ekranu, pokazane w konwency obrazów z wytwórni Macka Sennetta, nagle z tego ekranu przemawiają do aktorów na scenie – no ale od kinorewii Danny Kadena minie niedługo sto lat, technika poszła do przodu, łącno jednak można odnieść wrażenie, że nie aktorska. Co kto lubi, ale granie tak zwanemi „kubłami” nie było ani za czasów Kadena, ani późniejszego Miszy Waszyńskiego uważane za *bon goût*, a czarująca p. Żółkowska i dostoyny p. Kaczor mogliby paru rzeczy nauczyć się i od Ćwiklińskiej, i od Antoniego Fertnera. P. Rafał Królikowski grający Iwona Zajączkowskiego, co gra Antoniego Burskiego, sznurował usta, przybierał wzięcie i pozy Eugeniusza Bodo, a i bywał sprawcą scenicznej infekcyi. Tak bowiem głośno i wyraźnie artykułował przedniojęzykowożębowe „P”, że zarażał nim chwilowo i swoje sceniczne partnerkę. To aktorstwo to też „ubaw po pachy”, ale i następna „baba w babie” – aktorzy grają dawnych aktorów, co grają starą *cinema-revue*. Jeśli dodamy do tego i dekoracje... Bo i one są dekoracyami, co są dekoracyami. Czcigodny czytelnik nieco się zdezorientował, ale pomożemy. Otóż rzecz najwyraźniej rozgrywa się w filmowem atelier. Część dekoracyj stoi ku nam swem licem, część zaś pokazuje nam to, co z francuska zwiemy „deriera”, a co za Danny Kadena było omownem określeniem części ciała zgola niezaszczytnej. Z obu stron sceny wielkie jak sagany jupitery oświetlają ową sceneryę. A więc na scenie „wyższej jakości teatru” widzimy aktorów, co grają innych aktorów grających w powstającym dopiero obrazie. Z tego też powodu walka stronnictw opisana przez Perzyńskiego straciła na swej ostrości, a stała się okazją do działań opisanych swego czasu jako: „wiódł ślepy kulawego, śmiechom i żartom końca nie było”.

Żarty na bok. Do lamusa też ze starą, zarzuconą już około 1919 roku ortografią, bo to męczące, a i zdajemy sobie sprawę z pretensjonalności takich stylizacji. Szkoda jedynie, że nie wysłyszał jej w swoim przedstawieniu sam Korin. Wszyscy bez wyjątku aktorzy mówią na scenie „ortograficznie”, posługując się językiem, którego prawdopodobnie nigdy nie było. Wystarczy posłuchać ścieżek dźwiękowych polskich „dźwiękowców” od chwili, gdy i polskie kino przemówiło. Nikt tam tak nie mówi. Inna jest melodia języka, inny od dzisiejszego styl aktorstwa, ale jest to styl – zwłaszcza w wydaniu wielkich aktorów. Parodiowanie go to chwyt zgrany i dobry na kwadransowy skecz, a nie na ponad dwie godziny. Bez tego naddatku język Perzyńskiego jest do dziś żywy i komunikatywny. Nie jest jeszcze staropolszczyzną, więc te wszystkie „komisyje”, „partyje” niepotrzebnie tworzą jakieś piętrowe konstrukcje o chwiejnych podstawach. Tanie chwytły z niemym kinem, aktorzy grający innych, co grają innych – te sceniczne matroszki zamiast przybliżyć Perzyńskiego – paradoksalnie go od nas oddalają. „Bardzoście przyjemni, dziadku” – zdaje się mówić Perzyńskiemu to przedstawienie w Pałacu Kultury, choć pokazana kilka lat temu w Teatrze Narodowym *Lekkomyślna siostra*, a i *Polityka* sprzed niemal dwóch dekad ze sceny Teatru Polskiego pokazują, że ten autor to nie jest jakiś kłamot wyciągnięty „dla jaja” z teatralnego lamusa, ale wciąż aktualny przenikliwy, inteligentny pisarz o bezbłędnej i precyzyjnej technice teatralnej, i bystry obserwator ludzkiej natury – tyle że lubi być traktowany rozumnie. Komedja zaś to rzecz tak zabawna, że wymaga podejścia z najwyższą powagą. Na VI piętrze Pałacu Kultury, w „wyższej jakości teatrze”, zasiedli na *Polityce* widzowie, dla których było to zapewne pierwsze, a i ostatnie spotkanie z Perzyńskim. Mniej żał nawet tej zmarnowanej szansy przypomnienia *Polityki*, bardziej – tej publiczności.

13-02-2015

Teatr 6. Piętro, Warszawa
Włodzimierz Perzyński
Polityka
reżyseria: Eugeniusz Korin
scenografia: Maciej Chojnacki
kostiumy: Beata Harasimowicz
realizacja sekwencji filmowej, zdjęcia: Rafał Jerzak
montaż: Marcin Kot-Bastkowski
obsada: Małgorzata Socha, Rafał Królikowski, Kazimierz Kaczor, Joanna Żółkowska, Hanna Śleszyńska, Sylwester Maciejewski, Bartłomiej Fiolet, Paweł Nowisz, Miłogost Reczek, Michalina Sosna, Czesław Majewski, Janusz Tyłman
premiera: 10.01.2015

TAGI: Eugeniusz Korin, Maciej Chojnacki, Włodzimierz Perzyński, Beata Harasimowicz, Rafał Jerzak, Marcin Kot-Bastkowski, Warszawa, Teatr 6 piętro,

Udostępnij

Lubię to! 20

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania: trzy plus dziesięć jako liczbę:

KOMENTARZE (1)



Juleczka | 2015-02-26 21:14:57

Cytuj

„Jako że wysługa lat, broda siwiejąca skłania nas jakże często do snucia wspomnień...” – już niech Pan tak nie przesadza, aż tak stary Pan nie jest. Patrząc zaś na ilość i jakość sweetfoci jakie Pan narcystycznie umieszcza na facebooku to dałabym Panu maksimum 12 lat :))))))))))))))))))))))))))))))